№ 48. Warszawa, dnia (20 Listopada) 2 Grudnia 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1
Za odnoszenie do domu kop. 10.
Z przesyłką pocztową kwartalnie . rs. 1.25
półrocznie . „ 2.50
rocznie . . „ 5.—
Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26. — Telefon 106.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. w Poznaniu kwartal. mr. 3, na prowincyi 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu. Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy: Księgarnia Polska Wiktora Tempłowicza w Poznaniu Hotel Francuzki. Zmiana adresu kop. 15.

Helena Geysinger.

NICI PAJĘCZE.

NOWELA.

(Dokończenie.)

Ogarnęła ją straszna tęsknica, smutek, któremu koniecznie potrzeba było wyrazu. Podeszła do fortepianu i ręce jej błądzić zaczęły po klawiszach, dobywając dziwne splątane melodye. Był to smutny wieczór jesienny; za oknami jęczał wicher, uderzał o nagie gałęzie akacyi; po szybach spływały strumienie deszczu—i tony fortepianu poczęły łączyć się z tą posępną melodyą jesieni, z tym płaczem świata odartego ze szczęścia, z uroku, z wiosennej szaty swojej. Tony padały jak łzy i rozlewały się pełną falą jęku. U nóg Elli siedziała nieodstępna jej towarzyszka, mała dziesięcioletnia dziewczynka, którą dodano niewidomej, by zastępowała jej oczy. Elli żal było dziecka, któremu za pieniądze kazano spełniać smutny obowiązek, odprawiała od siebie małą, kazała jej bawić się, wynajdywała jej interesa do załatwiania na miejscu, ale dziecko miało widać bluszczową jakąś naturę, bo nie chciało odstępować kaleki. Cicho, dyskretnie spieszyło jej w każdej chwili z pomocą, odgadywało myśli i życzenia. Obecność tej małej nie ciężyła nigdy Anieli. Godzinami całemi siedziały spokojnie obydwie pogrążone w dumaniach. Dziecko kładło głowę na kolanach Elli; ona ręką gładziła jej włosy. I zrodziło się pomiędzy niemi uczucie smutne, głębokie i ciche. Rozumiały się nawzajem.

Dziś po raz pierwszy dziecku było jakoś nieswojo. Tak strasznie wył wicher, tak żałośnie, rozdzierająco odzywał się fortepian. Lęk jakiś ogarnął jej małą duszyczkę.

— Panienko, nie grać tak! — zawołała prosząco.

— Czemu Jadziuś, czemu?

— Bo tak smutno, mnie się płakać chce zaraz.

— A ja nie płaczę, Jadziu, choć w duszy mam morze łez, takie głębokie, bezdenne...

I mówiła już do siebie głosem stłumionym, głuchym:

— Nie płaczę, choć nad tem morzem zawisła ciemność bez końca, i duch unosi się samotny.

Uderzyła znów w fortepian; odpowiedział jej jakimś przykrym, dysonansowym akordem.

— Idź Jadziu, idź do Zosi—powiedziała nagle suchym, rozkazującym tonem.

Dziecko podniosło się przelęknione i wyszło cicho z pokoju.

Potrzebowała być samą, zupełnie samą. Po wielu dniach milczenia potrzebowała mówić, skarżyć się, krzyczeć!

Ale przed kogo zaniesie skargę?

Czy Ten, co na niebiosach, w obłoku zaświatowych tajemnic spowity, usłyszy jej wołanie? Czem dla niego ból robaka wijącego się po ziemi?

On odjął jej oczy!

I oto stoi przed nim skrzywdzona i pyta:

— Czemu?! Czemu?!

Z głuchem łkaniem rzuciła się na kolana, oparła ręce na sofce, głowę ukryła w rękach.

— Czemu?! Czemu?!

Nie było odpowiedzi.

Ślepa dziewczyna płakała z początku głośno, potem coraz ciszej, ciszej...

Wreszcie podniosła się jakaś inna, jakby tą boleścią swoją upojona, senna.

Wyciągając przed siebie ręce, doszła do fortepianu i usiadła przy nim znowu. Tym razem, z pod palców jej błądzących po klawiszach dobywała się melodya jakaś bardzo cicha, łagodna, dźwięki ledwo pochwytne, słabe.

Za tempem melodyi tej idąc, śpiewnym głosem mówiła dziewczyna.

— Lata przejdą, długie przejdą chwile, ja nie zobaczę cię nigdy, jedyny!..

— Czoło twoje piękne, czyste, białe... czoła twego nie ujrzę już nigdy, jedyny mój!..

— Ukochanych oczu twoich, umiłowanych oczu nie zobaczę już nigdy, już nigdy, jedyny!..

Głos jej się łamał i zamierał chwilami.

Uderzyła silniej w fortepian.

— Mgły moje, białe mgły, tanecznice nad wód obszarami...

— Kwiaty, wonne, cudne, barwne, kwiaty...

— Ptaki, ptaki! wy po szlakach, po chmurnych latawce...

— Pola bezbrzeżne, szumne moje pola...

— Ziemio moja, ty czarna, ty święta!

— Słońce krwawe, krwawe słońce o zachodzie...

— Już nigdy! już nigdy!..

Śmiech rozdzierający, dziki, straszny wydarł się z jej piersi.

Śmiech ten szalał w powietrzu burzą takiego bólu, takiej rozpaczy bezmiernej, iż trudno byłoby uwierzyć, że z ludzkiej piersi pochodził.

Służące, które usłyszały go na drugim końcu mieszkania, oniemiałe, z przerażeniem spoglądały po sobie.

Po chwili dopiero Zosia pobiegła do salonu i chwyciła za rękę Anielę, śmiejącą się wciąż tym spazmatycznym, okropnym śmiechem. Niewidoma oparła się na niej i nagle w objęciach jej ucichła. Kurcz wyprężył jej ciało i Zosia uczuła, że zawisła jej na rękach bezwładna. Złożyła ją na sofie i dzwoniła na Jadzię, by ją wysłać po doktora, gdy wydało jej się, że po kilku jeszcze kurczowych rzutach Ella zaczyna powracać do przytomności.

Na twarzy jej odmalował się wyraz zdziwienia i błogości jakiejś.

Ujęła Zosię za rękę.

— Patrz, jak tu ładnie—mówiła wskazując przed siebie — wspaniały salon, tyle postrojonych pań, a tam widzisz, widzisz, tam Karol; prawda jaki on ładny, jakie ma cudne oczy! Nie zasłaniaj mi go, usuń się; tak dawno go nie widziałam. Idzie ku mnie, idzie, usuń się Zosiu!.. Jakaś ty niedobra. Zasłoniłaś mnie, on mnie nie dojrzał, nie zobaczył, i odszedł... może nie wróci już, może już nigdy...

Mówiła głosem tak żałosnym, tak pełnym wyrzutu, że Zosi łzy kręciły się w oczach.

Próbowała uspokoić ją.

— Panienko, tu nic niema, tu nie było wcale pana Karola. Niech się panienka zastanowi, jesteśmy w domu.

Ale chora zdawała się nie słyszeć wcale tych słów, oddana cała wizyi, którą wytwarzał podrażniony jej mózg. Na twarzy jej zajaśniał znów wyraz zadowolenia, usta uśmiechały się błogo.

— Ach znowu jest! Widzisz? idzie w tamtą stronę, siada przy tej pięknej pani w różowej sukni. Rozmawia z nią, uśmiecha się, ach, jak on patrzy na nią dziwnie, dlaczego on na nią tak patrzy?.. Zosiu, Zosiu—wołała znów żałosnym głosem i nie kończyła, nie wypowiadała dręczącej ją myśli.

Po chwili zaczęła szeptać bardzo tajemniczo:

— Ja wiem, wiem! Chodź, powiem ci to po cichu, ale pamiętaj, nikomu mówić nie trzeba.

Zosia posłusznie zbliżyła ucho do jej ust, ale nie usłyszała nic. Ella bezdźwięcznie poruszała ustami. Po chwili jednak powiedziała bardzo głośno i wyraźnie:

— On ją kocha!

Jak gdyby nagle pękła obręcz fatalnego czaru, który trzymał ją w swej mocy, jak gdyby zbudziła się z męczącego snu, Ella westchnęła głęboko, twarz jej przybrała dawny naturalny wyraz.

— Kto tu jest? — spytała innym zupełnie stłumionym głosem.

— Ja jestem, panienko. Nikogo więcej niema. To się wszystko tylko tak zdawało panience.

— Spać mi się chce — powiedziała po chwili.

Znać na niej było niezmierne znużenie.

Nazajutrz Karol przyszedł wcześniej niż codziennie. Ella nie wyciągnęła ku niemu rąk, jak to czyniła zazwyczaj na odgłos kroków jego; słaby rumieniec nie zabarwił jej twarzyczki.

Siedziała blada, zgnębiona, wyczerpana.

Młody człowiek podszedł ku niej i nic nie mówiąc zaczął całować jej ręce. Uśmiechnęła się bardzo słabo.

— Przyszedłeś?—powiedziała tylko.

Chmura zniecierpliwienia przemknęła po czole Karola. Odczuł w głosie jej wymówkę. Więc każdy wieczór przepędzać ma tu, w tym mrocznym pokoju, w tej atmosferze rozpaczy i bólu, która dusić go już zaczyna! Więc skuł się na zawsze?!

Gniewne słowo cisnęło mu się na usta, ale spojrzał na zbiedzoną twarzyczkę dziewczyny i zamilkł.

W tej chwili z głębin pamięci podniosło się ku niemu widmo dawnej jego Elli. Była to hallucynacya niemal. Z taką wyrazistością i prawdą rysowała się przed nim postać pełna uroku, pół-dziecko, pół-dziewczyna, że młody człowiek drgnął przerażony. Te jej oczy promienne, jej włosy złote, różowe prześliczne usta, to jego siostrzyczka-kochanka.

Spojrzał na tę, która siedziała koło niego. Pierwszy raz uderzyła go tak silnie zmiana, która zaszła w niej od roku. Na czole jej rozpostarł się jakiś cień starości, ból kalectwa. Zbrzydła, wychudła, uwiędła... Tamta, uroczy cień przeszłości, znikła już; przy boku jego pozostał tylko ten kwiat zmiętoszony, zdeptany, smutny, bez życia prawie kwiat. W mózg młodego człowieka wwierciła się niespokojna, uparta myśl: to nie ta sama.

Wydało mu się, że ktoś słowa te krzyczy mu nad uchem: to nie ta sama! nie ta sama!

W tej chwili począł szybko, gwałtownie niemal usprawiedliwiać wczorajszą swą nieobecność. Opowiadał długo, szeroko o jakichś interesach, które go absorbowały, o natrętach, co mu zabrali czas i t. d., i t. d. Ale Ella nie dopytywała. Nieruchomością jej i milczeniem zmęczony powstał i zaczął przechadzać się po pokoju. Czuł się tu dziwnie skrępowanym, nie wiedział o czem mówić ma z tą smutną, cichą i tak mu dziś daleką istotą. Z radością powitał wejście pana Tomasza, który zwykle o tej porze odwiedzał córkę w jej pokojach. Potoczyła się rozmowa o wypadkach dnia, sucha, potoczna. Ella siedziała na sofie, nie biorąc w niej udziału. Wreszcie Karol zaczął się żegnać.

— Przepraszam Ello, że nie zawiadomiłem cię wczoraj. Później dopiero przyszło mi na myśl, że może oczekiwałaś mnie i że przyprawiłem cię mimowoli o niepokój. Jutro też służyć ci nie mogę, chyba na bardzo krótko. Wreszcie zobaczę. Do widzenia!

Wyszedł.

I odtąd często Ella samotnie spędzała wieczory. Karol przychodził na krótko, bywał roztargniony i chłodny.

Coraz bardziej był tu obcym, coraz bardziej się oddalał.

Jednego z gwiaździstych wieczorów zimowych wpadł z piosenką na ustach. Było mu tak dobrze, tak jasno w duszy, i krew młodą rozgrzewało mroźne powietrze; pulsowała szybciej.

Był tak podnieconym, że w pierwszej chwili nie zauważył żadnej zmiany w stroju i w wyrazie twarzy narzeczonej. Przyniósł wiązankę fijołków i wonne kwiecie rozsypał jej na kolana. Bladym uśmiechem przyjęła ten dar.

Karol spostrzegł, że po raz pierwszy długie włosy jej związane w węzeł, nie spadały już na ramiona bogatą falą. Wydawała się teraz wyższą, na twarzy miała dziwną surowość i powagę.

Przypatrywał jej się w milczeniu, zdziwiony i przerażony prawie, tak było coś uroczystego w tej ciszy, w wyrazie jej ust zaciśniętych niezłomnem postanowieniem.

— Posłuchaj Karolu — odezwała się pierwsza, ręką dotykając jego dłoni.

Uczuł, że ręka ta była zimną jak lód.

— Posłuchaj, mam udzielić ci dobrej wieści...

Spojrzał na nią zdumiony.

— Ale wpierw, ukochany mój, niech podziękuję ci za szczęście, które mi dałeś, za miłość twoją, za przyjaźń bratnią...

Umilkła na chwilę.

— A teraz—powiedziała z wysiłkiem — teraz... jesteś wolny! Zwracam ci słowo...

Zrozumiał nareszcie; w tej chwili głos jakiś krzyknął w nim: nie! I to „nie” z niezwalczoną siłą wydzierało mu się z piersi.

Ale Aniela szybkim ruchem położyła mu rękę na ustach.

— Teraz nie mów nic! Nie chcę żebyś mówił, nie chcę! Odpowiesz mi później. Karolu mój, mój! Ostatni raz dziś tak cię nazywam, nie trzeba się łudzić, miłość nie dla nas, pierzchła dawno, dawno—żyjemy jej cieniem. Byłeś dobry, bardzo dobry, Karolu. Nie mogłeś dawać miłości, więc dawałeś litość, i dzięki ci za to. A teraz pójdziesz odemnie, pójdziesz w swoją drogę. Tyś młody, silny, piękny, tobie się życie uśmiecha, nie będziesz wiązał go z życiem kaleki—pójdziesz, a ja... błogosławić cię będę bracie!..

Karol milczał.

— O tak, nie mów nic. Idź, zagraj mi co. Ja zrozumiem; tonami muzyki dusza twoja da mi odpowiedź. Ale nie mów, o nie mów nic!..

Położył ręce na fortepianie, ale ręce mu drżały.

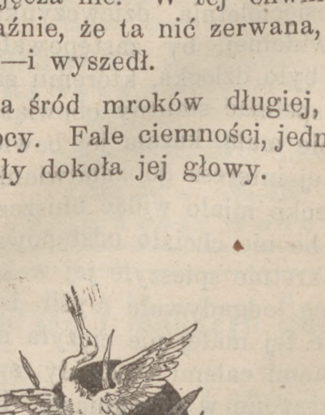
— Nie mogę grać, Ello—powiedział bardzo cicho.

Nie odpowiedziała mu. Stała z twarzą ukrytą w dłoniach.

Więc zaczął grać, starając się uspokoić, uciszyć rozpierzchłe myśli. Ale melodya się rwała, wichrzyła; była w niej jakaś rozterka, jakiś niepokój i lęk, i gniew. Wreszcie fałszywy akord zmącił ją do reszty.

Karol wstał rozdrażniony. W tej chwili Ella odjęła ręce od czoła, i Karol przestraszył się potęgi bólu rozlanej na jej twarzy. Chciał zbliżyć się do niej, ale wyciągnęła przed siebie ręce, jakby mu broniła przystępu. Te ręce białe, przezroczyste, na mrocznem tle pokoju, wydały mu się srebrzystymi kwiatami lilii rzuconymi w powietrze. I zaczął cofać się powoli, a lilie drżały, jakby żegnając go. Przystanął, spojrzał. Z oczu ociemniałej płynęły dwa strumienie łez, usta jej poruszały się lekko. Karolowi wydało się, że szepce dwa wyrazy: pajęcza nić! W tej chwili poczuł jasno, wyraźnie, że ta nić zerwana, zerwana na zawsze—i wyszedł.

Pozostała sama śród mroków długiej, nieprzeniknionej nocy. Fale ciemności, jedna za drugą, przepływały dokoła jej głowy.



Wyjaśnienia i odpowiedzi.

Jak łatwo było przewidzieć, ostatnia powieść Zoli „La Fécondité," wywołała przedewszystkiem dużo polemik i sporów ustnych i piśmiennych, a w następstwie powódź prawdziwą obwinień, usprawiedliwień, protestów i rekryminacyj. Oskarżenia wyszły oczywiście z obozu męzkiego; dotknięta obwinieniem kobieta broni się odważnie, a między jej argumentami są, przyznać należy, i takie, których nie odeprzeć lada słowem lub paradoksem.

Wystąpił w prokuratorskim charakterze jeden z pierwszych francuzkich publicystów, Gaston Deschamps, i on właśnie postawił zarzut kobiecie, jako winowajczyni głównej w sprawie, którą w ostatniem dziele swojem porusza Zola. Zkąd mają się brać matki, woła on szyderczo, kiedy coraz więcej widzimy cyklistek pedałujących, coraz więcej istot płci niezdecydowanej, poprzebieranych za mechaników samochodu — wreszcie zwolenniczek najróżnorodniejszych sportów, przy których, jak poucza praktyka, myśl sama o obowiązkach matki przedstawia się jako absurd zupełny. Nawet rodzaj używanego w tych stowarzyszeniach ubrania, pozbawionego zupełnie powagi, nie dopuszcza posądzenia, aby ta, która je przywdziała pozostawić mogła w domu dziecko, a tembardziej kilkoro dzieci.

Na ten zarzut odebrała redakcya „Figara" moc niezmierną listów, z których sporo jest dosyć wymownych, a co ważniejsza trafiających do przekonania; uważamy sobie za obowiązek przytoczyć tutaj kilka próbek, z góry oznajmiając zresztą, że są bardzo rozmaite między niemi:

„Łatwo to jest bardzo, mówi jedna z tych pań, objąć oskarżeniem cały wielki ogół kobiet, na zasadzie, że się spotkało na przechadzce kilka cyklistek, o których pochodzenie, charakter, sposób do życia, nie zadaliśmy sobie trudu zapytać nawet. Wartoby jednak było temu, który chce wyrokować, dowiedzieć się, choćby w przybliżeniu, procentowego stosunku tych cyklistek i automobilistek, do reszty zapracowanych, tak mało lekkomyślnych, jak to we Francyi jest możebnem, a nerwowych o tyle tylko, o ile samo zadanie życia staje się dla nich skomplikowanem aż do niepodobieństwa.

„Czy zastanowił się obwiniający nad wymaganiami epoki naszej — czy rozważył na jakiego to rodzaju alchemię wychodzi zadanie prowadzenia przy średnio-przeciętnym budżecie paryzkim, domu takiego, w którym jest do wychowania czworo lub pięcioro dzieci. Jakim może być ład w mieszkaniu zacieśnionem, gdzie dziecko z konieczności znajdować się musi wszędzie, i jakie następstwa takiego stanu rzeczy? Oczywiście, mąż uznaje za słuszne i naturalne, aby żona pozostała sobie wśród tego, co on w szczerości swojej raczy nazywać królestwem niewieściem, a co w rozumieniu praktycznem obejmuje przedewszystkiem ocieranie nosków. ...Sam pozostawia dla siebie dział o wiele łatwiejszy i ponętniejszy zarazem. Spieszy on powodowany smutną koniecznością, zaspakajać na zewnątrz domu swoje upodobania natury intellektualnej i estetycznej, ani się troszcząc o to, czy ta, którą pozostawił monarchinią w tem królestwie, nie ma również tych samych upodobań.

Zróbcie panowie skrupulatny rachunek sumień własnych, a przyjdziecie do przekonania, że niekoniecznie kobietę postawić wypadnie w stanie oskarżenia, w sprawie, którą podjął w ostatniej powieści swojej Zola.

„Prawdą jest, mówi inna korespondentka, że w znacznej liczbie rodzin przybycie dziecka nie jest witane ze szczególną radością, ale nie bądźmy zbyt pochopni do posądzeń, i nie twierdźmy tak napewno, że przyczyną tego uczucia jest strach kobiety przed koniecznością wyrzeczenia się uciech życiowych.

„Znam ja bardzo wiele dobrych matek dwojga dzieci, które z trwogą prawdziwą rozmyślają nad tem, gdzieby można jeszcze pomieścić trzecią kołyskę. A tu dzisiaj już budżet rwie się każdego miesiąca — co będzie dalej? Wszak ten brak, który sprowadzi za sobą nieuchronnie trzecie dziecko, zagrozić musi w pierwszym rzędzie tym dwojgu żyjącym, które i bez niego są przedmiotem wszystkich trosk i niepokojów matczynego serca. Czy autor złośliwego artykułu, mówi korespondentka, wie, w jaki to sposób mieścić się może rodzina z 4 lub 5 ciorgiem dzieci w lokalu, który kosztuje rocznie 2,000 do 2,500 franków.

„Wzrastające trudności życia wytwarzają same przez się to położenie, które ogół uważa za groźne dla przyszłości narodu francuzkiego. Wierzajcie, kończy swoją obronę ta kobieta, że wiele bardzo matek błogosławiłoby mędrca, któryby na złe istniejące znaleźć potrafił środek zaradczy.

Oto znowu inna, z odmiennego nieco punktu zapatrywania wychodząca, w odpowiedzi swojej mówi:

„Bardzo wiele młodych dziewcząt uczciwie i rozumnie wychowanych, wychodzi za mąż w tem mniemaniu, że niema szczęścia, jak pożycie we dwoje, zdala od zgiełku światowego. Na cóż w stosunku małżeńskim trafia większa część istot podobnych?

„Po roku lub dwóch latach obdarza los dzieckiem stadło takie. Pana domu w przeważnej liczbie wypadków nudzić zaczyna żona kwękająca od czasu do czasu, a po tygodniu jakimś płacz dziecka fatalnie oddziaływa na jego stan nerwowy. Nieodłączny od tego nowego trybu życia wzrost wydatków wzmaga rozdrażnienie do tego stopnia, że musi nieszczęśliwy uciec się do środków mogących złagodzić fatalny nastrój, jakiemu on podlega po każdym parogodzinnym pobycie w domu. Znane są te ucieczki i te środki.

„A kobieta? — zapytacie czytelniczki. Kobieta, jeśli mamy na myśli tę, o której mowa, dba przedewszystkiem o zachowanie dla siebie człowieka poślubionego przez nią z miłości, i dlatego wyrzecze się wszystkiego, co go od niej oddala, co mu ją robi mniej cenną i miłą.

„Wierzajcie, kończy korespondentka, egoizm, pożądanie łatwych uciech i niedostateczne przejmowanie się mężczyzny poważnemi zadaniami życia, oskarżyć tutaj należy przedewszystkiem. Mężczyzna ma taką między innemi jedną lichą miłość własną, która każe mu lękać się, aby jego żona i matka jego dzieci nie była jednak poza domem niższą pod względem elegancyi i wykwintu od zalotnicy, której świetność zewnętrzna stroju narzuca mu się jako porównanie. Jemu na tyle brak i powagi i dobrego smaku jednocześnie, że radby widział, aby żona przybierała tamtej wdzięk krzykliwy, manierę, coś z żargonu, a choćby i z istoty także.

„Mniej roztropne, niedosyć przewidujące, skłaniają się do upodobań swego pana, nie przypuszczając w naiwności swojej, że niezależnie od szwanku na honorze, który ponosi kobieta zniżająca się do podobnego naśladownictwa i takiej rywalizacyi, nigdy nie zdoła żona i matka dorównać świetnością takiej piękności zawodowej.

„Zróbcie z mężczyzny człowieka poważniejszego niż jest, postarajcie się, aby życie jego bogatszem było w treść, aby zwyciężył w sobie egoizm, a przekonacie się, że kobieta wyciągnie pierwsza ramiona do tej reformy. Ona tak dawno czeka na to przecież."

Słuszność i zasadniczość ostatnich usprawiedliwień dobitnie stwierdzają zwierzenia pewnej matki rodziny, przesłane także redakcyi „Figara."

Oto słów kilka ożywczych jak rosa:

„Mam dzieci sześcioro, z których jednego tylko, dzięki wskazaniom lekarzy, niezdołałam wykarmić sama. Wiadomo, wiele to lat życia w odosobnieniu wymaga zadanie takie. Nie mogę powiedzieć, żeby mi to zaciężyło kiedykolwiek, bo mąż mój był dla mnie nietylko towarzyszem, ale był mi radą, światłem i podporą. Wiem, że nigdy nie byłabym podołała obowiązkowi, gdyby nie jego współdziałanie i kierunek."

Jak widzimy, znajdują się i w naszych czasach recepty na antagonizmy między mężczyzną a kobietą, zarówno jak na okrzyczane naruszenie równowagi w stosunku małżeńskim. A oto także słów kilka wymownych:

„Ktoby też to z ludzi znających kobietę uwierzyć mógł naprawdę, że pozbyła się ona uczuć i pragnień wrodzonych. Jeśli są takie, dla których macierzyństwo jest widmem, stanowią one z pewnością wszelką małą zaledwie cząstkę tego ogółu, dla którego przedstawia się ono jako szczęście i błogosławieństwo. Niestety wchodzi tu w rachunek pieniądz, który mężczyzna dzisiejszy stawia jako okup za utraconą część wolności osobistej. Mam lat 24, przeczuwam, że umrę starą panną, a jednak wyznaję bez fałszywego wstydu, iż wolałabym, aby inaczej się stało.

R.

KORESPONDENCYA

z Paryża

O ubiorach.

28 Listopada 1899 roku.

Z ostatnimi liśćmi rozwianymi jesiennym wiatrem z drzew bulwarów i Pól Elizejskich, powracają na stały pobyt zimowy do stolicy ostatnie jeszcze ociągające się mieszkanki letnich pałaców, wiejskich rezydencyj, wypełniając po brzegi Paryż wdziękiem nowych strojów, nadając miastu tę cechę właściwą ruchliwości sezonu zimowego rozwojem stanowczej i decydującej mody. Teraz już niema wahania w kroju, ozdobach, stylach, kolorach—tak ma być a nie inaczej.

Na jak długo? spytacie czytelniczki tej pogawędki; w tem pytaniu słuszne widzę niedowierzanie, a zarazem znajomość kaprysu mody paryzkiej.

Ciekawą jest rzeczą stwierdzić od czego nieraz zależy nagły zwrot w modzie i to w chwili zwłaszcza, kiedy jej twórcy czy twórczynie pozornie na jedno się zgadzają. Oto krawiec zazdrosny o powodzenie i wielką popularność znanej elegantkom firmy, wypuszcza z pracowni swej nowe okazy sukien fałdzistych naprzykład w epoce, kiedy ogólnie spódnica raczej pochwę parasola przypomina. Wtenczas to następuje walka między szermierzami mody, którą znów rozstrzyga gust czy kaprys wielkich elegantek jedną przejażdżką do lasku Bulońskiego w toalecie nowego systemu tryumfującego krawca.

Zebrania wieczorne, bale, koncerty, teatry, już zaczynają ściągać tłumy pań strojnych; trzeba nam jak najśpieszniej przyjrzeć się ich toaletom, a rzeczywiście jest czemu się przyglądać, tak bogaty i różnolity mamy zbiór przepysznych materyałów. Jedwabie czarne przerabiane w srebrne i złote desenie, gładkie tak zwane Liberty białe, różowe, liliowe, srebrno popielate z aplikacyą z białego atłasu w znaki kabalistyczne, zupełnie oryginalne, z konturem odznaczonym delikatnym sznureczkiem w rodzaju złotej, srebrnej lub kolorowej nitki wijącej się wkoło artystycznego rysunku na spódnicy, staniczku albo około gorsu. Dalej *panne*, nowy rodzaj bardzo gustownego materyału mającego równocześnie wygląd jedwabiu i aksamitu ze zmiennym połyskiem, w prześlicznych dyskretnych odcieniach; gładkie, a także w oryginalny rzucik, równie stosowne na całe suknie wieczorowe, jak i na staniki strojnego zakroju, do jedwabnych lub atłasowych spódnic, jako ubranie najwięcej noszone na koncert lub teatr. Dalej miłe dla oka są piękne gazy, muszliny, krepy, pochodzące już nie z francuzkich fabrykacyj, ale dostarczane wybrednym Paryżankom przez Chiny i Japonię. Nowe te i nie europejskie wyroby o dziwnych, najwdzięczniejszych barwach: opalowej, ametystowej, złoto-żółtej, niby z promieni słonecznych utkanej, jedwabistej, a lekkiej i przezroczystej, wychodzą z ręki nieprześcignionej w pomysłach paryzkiej krawczyni, jako strój nader wdzięczny.

Nie umniejszając bynajmniej zasługi paryzkim szwaczkom, muszę jednakże zaznaczyć, że wobec tej niesłychanej obfitości ślicznych ozdób i dodatków: piór, haftów, futer, koronek, kwiatów, dżetów, kabaszonów i błyszczących blaszek, zadanie ich w utworzeniu ozdobnej toalety jest znacznie ułatwione.

Suknie balowe dekoltują się obecnie okrągło, ukazując górną część ramienia, zawsze obcisłe u bioder, rozszerzają się znacznie ku dołowi, opadając w krótką okrągłą powłokę. Zamiast rękawków wstążka lub gaza, skręcona jest w gustowny węzeł na ramieniu; druga część tej ozdoby zastępującej rękawek lekko spada powyżej łokcia.

W przelocie zaznaczam prześliczną toaletę balową dla mężatki: na czarnej jedwabnej materyi czarna gazowa nasiana liliowemi pailletkami w przecudny deseń, spada ku dołowi na kilka rzędów wązkich, rzęsistych czarnych falbaneczek, od spodu kilka liliowych falbanek; staniczek zaledwie odznaczający się wąziutkim paskiem, jakby jedno tworząc ze spódnicą. Około gorsu berta z lekko udrapowanej blado-żółtej gazy, przetykanej liliowem, błyszczącem naszyciem; wysoki naszyjnik z ametystów, tak zwany *collier de chien*, zupełnie obejmujący szyję; we włosach maleńka egretka mieniąca z gazy i listków *capilaire*, pantofelki czarne nabijane liliowymi punkcikami. W tem miejscu podkreślić muszę uznanie dla tych pięknych trzewiczków z cieniutkiej błyszczącej skóry, inkrustowanej kolorowymi guziczkami czy dużymi punkcikami i złotemi prążkami; trzewiczki te wybornie zastosować można do koloru ubrania sukni o ciemnem tle, gdy zaś suknia jasna, trzewik wycięty i pończoszka powinna być tegoż samego koloru. Czarne obuwie, jak i czarna pończocha zupełnie zaniechane przy balowej toalecie.

Ale wracam coprędzej do opisu następnej sukni, ślicznej niebieskiej, koloru lawendy, z lekkiej popeliny. Spódnica otwarta na przodzie, zaokrąglona z boków, ukazująca przedni bryt z białej gazy pokrytej niby siatką z niebieskiej szneli, z maleńkim kolorowym guziczkiem w rogu każdego kwadracika; to ostatni wyraz nowości. Stanik wycięty, przód zaokrąglony w kształcie bolerka, na tle sznelą haftowanej materyi; na ramionach, u paska i na bokach spódnicy duże różyczki z czarnych aksamitek, na szyi szeroka aksamitka z perłowemi spinkami, rękawiczki białe długie duńskie, we włosach fijołki z błyszczącą rosą.

Przyjrzyjmy się jeszcze dwóm staniczkom, stosownym do teatru lub na koncert; wystawione są chwilowo w oknie magazynu na rue de la Paix; cały tłum elegantek stoi przed niemi i podziwia.

Staniczek czarny aksamitny, obcisły niby napierśnik, wykrajany koło szyi i niżej koło paska na spódnicę, biała jedwabna szmizetka w maleńkie pikowane zakładeczki; cały przód, górna i dolna część rękawa inkrustowane złotemi blaszkami i stalowymi guziczkami w bardzo gustowny i niezwykły deseń, na stalowym łańcuszku u szyi. Na tle białej szmizetki i bardzo wysokiego kołnierzyka, zwiesza się amulet egipski cyzelowany złotem i stalkami — całość robi wrażenie wysokiej dystynkcyi gustu.

Drugi stanik czy bluzka zupełnie tego samego kroju, stosowna dla młodszej osoby, jest z aksamitu turkusowego koloru, na którym odznaczają się przeniesione i przystębnowane niewidzialnie prawie pysznych kolorów kwiaty aksamitne o delikatnych, długich łodygach, roztaczających wiotkie swe listki od paska ku górze, rozszerzając się na piersiach i zabiegając na wązkie rękawy zakończone w kształcie lejka u ręki. Pasek srebrny z klamrą turkusową, takiż medalion u szyi.

Wszystkie rodzaje biżuteryi, dodatków, świecideł, znalazły naśladowanie w toaletach i dziennych i wieczorowych, a ponieważ nie wszystkie modnisie są w posiadaniu drogocennych kamieni, przeto pojawiły się naśladownictwa artystycznego wyrobu, oryginalnego pomysłu, a ceny bardzo umiarkowanej, tak, że z łatwością można postarać się o dopełnienie swej toalety temi ozdobami.

Strój głowy oddawna zarzucony na wieczorowych zebraniach, jest w tym sezonie przedmiotem wyjątkowej naszej uwagi. Pióra, kwiaty, błyszczące motyle, spinki brylantowe i simili, srebrzyste gazy, blaszki, szkiełka, drżące krople rosy na egretkach, migają i błyszczą wśród lekko karbowanych włosów z boku, z tyłu, z przodu, wpięte gustownie przez fryzyera, umiejącego wybornie zastosować tę lub ową ozdobę do odcienia włosów i systemu czesania klientki.

Seweryna Duchińska.

SŁUŻBA KOBIECA.

Wątpliwości nie podlega, że na świecie całym stosunek klasy służebnej do warstw społecznych potrzebujących usług płatnych, zmienia się bardzo szybko. Zaofiarowania tego rodzaju pracy widzimy coraz mniej, wymagania wzrastają, a gorliwość, przejęcie się obowiązkiem i sama nawet przychylność ze strony pracownika względem chlebodawcy, mają się w stosunku odwrotnym do wymagań. W naszym starym świecie europejskim zmierza to stale ku jakiemuś odleglejszemu niby wyzwoleniu stanu służebnego z wszelkiej zależności, w Ameryce zarysowywa się ostrzej, doraźniej niż u nas, albowiem oprócz ducha swobody nieograniczonej przybywa tam nadto kwestya kobieca, która doprowadza rzecz całą do formalnego przewrotu. Korespondent New-Yorski do Berlińskiego „Tagblattu" udziela nam pod tym względem nader ciekawych szczegółów.

Jeśli mamy wierzyć jego zapewnieniom, a nic nie upoważnia nas do twierdzenia, że w informacyach swoich grzeszy on przesadą, gospodarstwa domowe samoistne, dawnego typu, w klasie średniej zniknąć muszą stanowczo. Kobieta niewielkiej zamożności, która będzie się chciała w domu swoim uwolnić

od ścierania kurzów, prania bielizny, mycia naczyń kuchennych, gotowania obiadów, palenia w piecach, słania łóżek — wogóle od tego wszystkiego, co dotąd powierzanem było rękom t. zw. kucharek i pokojówek, kobieta taka będzie musiała zamienić dom własny na zamieszkiwanie w jakichś niby-hotelach, niby-pensyonatach, których typ szerzy się i udoskonala w Ameryce coraz bardziej. Domy prywatne takie, jakie znaliśmy dotąd, stają się na przyszłość zupełnie niemożebne w Nowym Świecie, i są nawet niemożebnymi dzisiaj już, dla tej prostej przyczyny, że nie ma i nie będzie w zakresie przewidywań, służby kobiecej. Dotąd kontyngesu służbowego kobiecego dostarczały Ameryce głównie europejskie emigracye, obecnie Europa nie ma dla siebie nawet tej klasy społecznej, a więc i o eksporcie jej za ocean mowy być nie może.

W Paryżu mówi się już dzisiaj, że kto chce mieć służącą na zawołanie i być z nią w stosunku znośnym, musi się zgodzić na to, że traktować ją będzie jako osobę, która między innemi zgadza się także pracować w kuchni. W Ameryce i takie pojęcie stosunku nie wystarcza; hotel, restauracya, inny jakikolwiek zakład tego rodzaju może jeszcze przy znacznych wynagrodzeniach liczyć na zekrutowanie sobie personelu żeńskiego do służby — dom prywatny nie dokaże tego z pewnością.

Zmiany wszelkie w społeczeństwie amerykańskiem przychodzą szybko. Przed kilku zaledwie laty opisywała jedna z gazet Nowo-Yorkskich, iż w pewnym domu prywatnym służąca murzynka, chcąc odwiedzić swoje dzieci, mieszkające w jednym ze Stanów Południowych, nie mogła znaleźć za siebie zastępczyni, i z konieczności wynalazła zastępcę, którym był jakiś młody człowiek rasy białej. Osobnik ten posiadał wszelkie potrzebne kwalifikacye, i miał się z zadania swego wywiązać zupełnie zadawalniająco. Dziwiono się temu bardzo, a nawet większa część czytelników tej gazety, rzecz całą poczytała za prostą kaczkę dziennikarską. Tymczasem w praktyce zaczęło się to dziwactwo spotykać coraz częściej, aż nareszcie dopomógł do... wyświetlenia stanu rzeczy fakt dosyć zwykły, a mianowicie przyaresztowanie w stanie nietrzeźwym jakiejś ulicznej pijaczki w uboższej dzielnicy Brooklynu. Przyprowadzona do aresztu policyjnego pijaczka okazała się pijakiem, a badany o pobudki takiej maskarady alkoholik, wytłómaczył, że inaczej trudnoby mu było zdobyć sobie tak korzystne zajęcie, jak to, które sprawuje obecnie, uchodząc za kobietę.

Kobieta wypiera mężczyznę z jego stanowisk w sferze intelligencyi, a u spodu samego społeczności mężczyzna ubiega się za tego rodzaju pracą, którą ona odrzuca, jako nieodpowiadającą jej wymaganiom dzisiejszym. Bardzo to ciekawy i bardzo charakterystyczny objaw.

Jak dalece zwyczaj ten staje się w Stanach Północnych powszechnym, potwierdza opowiadanie jednej ze współpracowniczek „New-York Heralda.” Starając się bezowocnie od jakiegoś już czasu o służącą, zgłosiła się ona z żądaniem swojem do jednego z prywatnych biur stręczenia pracy, ale tu odrazu powiedziano jej, aby zaniechała poszukiwań, które do niczego doprowadzić nie mogą, natomiast przyprowadził jej na drugi dzień woźny tego kantoru młodego człowieka wyglądającego przyzwoicie, który za cenę 16 dolarów miesięcznie, mieszkanie i życie, podejmował się gotować, prać, uprzątać w pokojach, jednem słowem spełniać to wszystko, czegoby żądano od kobiety, na miejsce której starał się dostać. Zresztą nie miał to być jego nowicyat bynajmniej, okazał bowiem zadawalniające świadectwo z dziesięciomiesięcznej służby w jednym domu, a nadto zadziwił swoją przyszłą chlebodawczynię talentem, który nie każda służąca posiada, mianowicie umiejętnością układania fryzury kobiecej.

Współpracowniczka wielkiego amerykańskiego dziennika, następnie już nie z potrzeby, ale wprost dla zaspokojenia profesyjnej ciekawości zwiedziła kilka podobnych biur stręczenia sług, i wszędzie znalazła zaofiarowanie tylko służby męzkiej—kobieca najwyraźniej należy tam do przeszłości.

Niewątpliwie na gruncie amerykańskim od grywa rolę w tem szczególnem zjawisku społecznem, stosunek liczebny kobiet do mężczyzn – niemniej stwierdzić przychodzi, że za oceanem roboty najprostsze i najpospolitsze przechodzą na mężczyznę. Kobieta stanowczo się od nich usuwa i zdaje się, że jeśli tak zwane niegdyś panie domu z jakichkolwiek względów odrzucać będą usługę domową, (a jest takich względów niemało, choćbyśmy tylko prostą przyzwoitość i obyczajność mieli na myśli), w takim razie część tych zajęć najpospolitszych będzie pani musiała wziąść na siebie. Innemi słowy, to czem w imię równości pogardza uboższa, to spadnie na bogatszą, jeśli nie jest w tym stopniu bogatą, aby mogła imponować wynagrodzeniem, które pracę podrzędną i pospolitą zrobi względnie zyskowniejszą nawet od usług oddawanych przez naukę i talenty. I oto znów mamy nową formę przewagi pieniądza, który zapewne wbrew chęci i woli usłuży najniższym, najmniej ukształconym, a przeto niekoniecznie najcenniejszym składnikom ustroju społecznego.

Warstwy średnie, stan przeciętnej zamożności, intelligencya cała, poniosą koszta tego przewrotu czasowego, albo tego trwałego przeobrażenia społecznego, bo ostatecznie nic o jego przyszłości wnioskować nam dziś nie wolno, chybabyśmy powtórzyć chcieli za amerykańskimi dziennikarzami wróżbę, że XX-ty wiek innych pokojówek i kucharek oprócz męzkich mieć nie będzie. Nie zawadzi zanotować tedy, że jarzmo zależności zrzuca w Ameryce tylko kobieta; mężczyzna pracy służebnej nie wyrzekł się dotąd.

Godnem uwagi jest to wszystko.

W Europie zajmują się ludzie dotąd reformą stanu służebnego; zakładają się instytuty mające wystawiać specyalistki — instytuty mogące tym pracownicom zapewnić wynagrodzenia wyższe, a zatem i prawo stawiania odpowiednich wymagań pod każdym względem. Jestto więc na małą skalę to samo, co się na wielką dokonywa w Ameryce. Służąca wysoko wykwalifikowana w swoim zawodzie czy będzie kucharką wyborową, czy kamerystką umiejącą obchodzić się z koronką, strojem głowy i wogóle toaletą kobiety bardzo zamożnej, służąca taka zyska wynagrodzenie wysokie stosunkowo jak na warunki obecne, a z największą pewnością wyższe niż nauczycielka, zabijająca się bakałarzowaniem w domu średniej zamożności. Nie możemy przyznać, żeby nam się ta zmiana wydała korzystną i pożądaną. Owocem jej może być tylko to, że z czasem pewien procent nauczycielek przekona się, iż pożyteczniej jest pod względem materyalnym dogadzać fantazyom znudzonej kapryśnicy, aniżeli rozświecać w głowie jej dziecku i... przejdzie z pokoju do garderoby.

Co do nas osobiście, wyznamy szczerze, że co innego, niż udoskonalenie techniki stanu służebnego zajmuje nas, ile razy mowa jest o jakiejkolwiek reformie tych stosunków. Klasa średnia, a zatem sfera intelligentna nie wzrasta u nas w bogactwo w tym stopniu, iżbyśmy potrzebowali obmyślać dla niej kucharki-mistrzynie i garderobiane uzdolnione do podnoszenia wdzięków kobiecych, a nawet praca w tym kierunku wydaje nam się wprost niegodną dobrze zrozumianego postępu. Byleśmy natomiast potrafili podnieść poziom moralny klas służebnych, byleśmy chcieli i umieli dać im dobry przykład i światło, na którem im zbywa, a ustrzegli dziecko nasze od wywierania przemocy nad słabszym, będziemy mogli powiedzieć o sobie, że spełniamy dzieło wielkiej cywilizacyi. Resztę pozostawmy spróżniaczonym oddawna i zbogaconym świeżo.

K.

Z PRASY.

„Gazeta Kaliska” pomieszcza artykuł p. Fr. N.. dotyczący współudziału kobiety dzisiejszej w zarządzie majątkiem ziemskim. Ponieważ niektóre pisma nasze pomieściły wyjątki i streszczenia tego artykułu, który uważamy za wielce charakterystyczny w swoim rodzaju, przeto chociaż temi streszczeniami służyć chcemy czytelniczkom naszym.

Ztwierdzając fakt, mówi jedna z gazet warszawskich, że obecne gospodarstwo rolne jest pracą bardzo złożoną i ciężką, autorka artykułu robi słuszną uwagę, iż najgorliwszym i najbardziej przejętym swymi obowiązkami pomocnikiem ziemianina, powinna być żona, wspólniczka jego pracy i osiąganych z niej rezultatów. Dawna tradycya narodowa wskazuje, że to pole pracy odpowiedniejsze jest naturze kobiet naszych, niż wiele innych, do których popycha mieszkanki wsi najnowszy ruch emancypacyjny.

A poniżej przytoczenie dosłowne:

„Obok pieczy nad wychowaniem dzieci, która zawsze pozostanie głównem zadaniem żony, dosyć może ona znaleźć czasu, aby zająć się temi czynnościami, które dla kobiety są najodpowiedniejsze, a mianowicie prowadzeniem rachunkowości i korespondencyi rolniczej, opieką nad chorą służbą i inwentarzem, a wreszcie dozorem nad czeladką, staraniem o jej umoralnienie, a gdzie można oświecenie. Przy pomocy podręczników od-

powiednich i kierownictwie męża, łatwo nabędziemy wprawy w pierwszych tych czynnościach, a serce kobiety ułatwi nam i wskaże najlepszą drogę postępowania w ostatnich."

Następuje zakończenie:

„Współzawodnictwo z mężem da kobietom naszym możność zaznajomienia się z istotnym stanem interesów, i ułatwi utrzymanie wydatków na odpowiedniej stanowi majątku stopie."

Byłoby to wszystko jeśli nie pożyteczne, to przynajmniej nieszkodliwe zupełnie, gdyby nie przypominało nam metody zapatrywań na pracę rolną i wszystkie jej gałęzie pomocnicze, jako na synekurę—zapatrywań szerzonych u nas przez kilka ostatnich pokoleń z godnem lepszej sprawy wytrwaniem. Bardzo trafnie uwydatnił to ś. p. Bliziński w słowach młodego Bajdalskiego, który rozmawiając z kolegą rolnikiem, mówi mu urągliwie: „Wyborni bo wy jesteście; nasiejecie w polach tego ziarna różnego, to sobie potem wszystko samo bardzo ładnie rośnie, i wy to nazywacie ciągle pracą." Bajdalskich mieliśmy legiony całe i pokazuje się, że nie uwolniliśmy się od nich zupełnie, kiedy kobiecie, żonie ziemianina robimy dziś jeszcze z naiwnością nieśmiałą propozycyę pracy—zajęcia się dzieckiem, domem, czeladzią i wogóle pewnym udziałem w pracy mężowskiej, jak nas przekonywa te kilka przytoczonych przez autorkę artykułu wyrazów.

Więc to ma być nowość, ta praca naszej kobiety na wsi? Więc my nie mamy poza sobą i obok siebie wielkich trudów i szczytnych wzorów matek i prababek naszych, a to wszystko kiełkuje sobie dzisiaj dopiero? Nie było u nas widać dotąd ani kobiety współpracowniczki męża, ani dobrej matki, ani chrześcijańskim duchem przejętej opiekunki słabych i ciemnych? To nawet jest nieco więcej jak naiwność, przypuszczenie podobne, bo to jest proste niemowlęctwo w myśleniu.

Nie wynajdujmy przez Boga rzeczy nowych, ale starajmy się lepiej odgadywać ducha trudu pokoleń minionych; inaczej robiąc wyrządzamy sobie między wielu innemi te dwie przedewszystkiem szkody niezmierne: Bagatelizujemy wbrew prawdzie i sprawiedliwości przeszłość, obniżając w oczach młodych kulturalny i etyczny dorobek wzięty przez nich w spuściźnie, a sobie samym wystawiamy świadectwo śmiesznej pychy, ciągle starającej się dawać do zrozumienia, że praca i uczucia humanitarne w tem dopiero uprzywilejowanem pokoleniu rozbudziły się na tej ziemi. Nawet naszej własnej poradności stawia zapatrywanie takie horoskop nieszczególny, bo jak słusznie powiedziano nam już nie raz jeden, iż niema pokolenia niezaradniejszego, jak to, które zdołało wmówić w siebie, że wszystko od niego dopiero się rozpoczyna.

K.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Dalszy ciąg).

Widok stolika wprawił ją w zdziwienie. Zasypany był ten stolik listami, dziennikami i—kwiatami.

Wanda pochwyciła najpierw dzienniki.

Prócz egzemplarzy luźnych znajdowała się tam wypełniona nimi wielka, gruba koperta.

Powierzchowne przejrzenie kilku dzienników przekonało ją, że była bohaterką dnia. Wszystkie pisma poświęcały jej obszerne wzmianki; w niektórych nawet znalazła o sobie całe artykuły wstępne.

W dziennikach nadesłanych w kopercie czyjaś życzliwa ręka pozakreślała ołówkiem czerwonym artykuły poświęcone Wandzie, jej rozprawie, doktoryzacyi, oraz uczcie na jej cześć wyprawionej. Wszystkie te artykuły trzymane były w tonie bardzo pochwalnym, przechodzącym nawet niekiedy w panegiryczny.

Pochłonąwszy te artykuły z łakomstwem dziecka, które dorwało się do ciastek, zaczęła z kolei niecierpliwą ręką rozrywać koperty listów.

W różnego kształtu kopertach i na różnorodnych papierach skreślone były w jednym szablonowym kształcie—powinszowania. Pochodziły od koleżanek, profesorów, dziennikarzy oraz znajomych i nieznajomych kapłanek emancypacyi.

Wszystkie pisane były po francuzku, jeden tylko znalazł się polski. Ze stosu szumnych, ale zimnych grzeczności, wyróżniał się on swym lirycznym nastrojem, jak z gąszczy suchych kłosów chaber swą barwą błękitną.

Piszący porównywał siebie do małej planetki, która zimna, ciemna i martwa, krążyła wraz z podobnemi sobie w przestrzeni. Wszystkie one czekały na słońce, które ożywić je miało i oświecić. I oto na jedno „stań się" słońce zabłysło i mała, ciemna gwiazdka, skąpawszy się w jego promieniach, nabrała życia, światła, i dumnie krąży dziś w przestworzu, pysząc się, że ma *swoje* słońce i oświecać się, ani ogrzewać u cudzych ognisk nie potrzebuje.

Litery *R. R.* pod listem położone, wskazały Wandzie odrazu autora.

Na jedną krótką chwilkę uczuła coś nakształt rozrzewnienia.

Minęło to szybko, i Wanda bez zbytniego pośpiechu zabrała się do oglądania bukietów.

Było ich z dziesięć, każdy z innych kwiatów, wszystkie jednak ułożone w ten sposób, że tworzyły kombinacyę trzech barw: różowej, niebieskiej i białej.

Odrazu też poznawało się, że wszystkie zostały jeśli nie ułożone, to przynajmniej skomponowane przez jedną osobę.

Wandę hołdy upoiły.

Z gorącymi wypiekami na twarzy, odeszła od biurka i zaczęła się ubierać, zapomniawszy zupełnie o śniadaniu.

Nocne mary pierzchły... Wspomnienia zaczęły się układać porządnie, składnie, a były wszystkie bardzo przyjemne i miłości własnej schlebiające.

Wanda ubrana w czarną, strojną suknię, odświeżona zimną wodą i jakby zamorfinowana rozkosznemi wrażeniami, usiadła wygodnie na nizkiej sofce, nogi oparła o taboret i zaciągnąwszy się papierosem, szepnęła:

— Tak, to szczęście! Jestem—jestem—jestem szczęśliwa..

W tejże chwili przyszło jej na myśl, jak rozkoszną byłoby rzeczą podzielić się tem szczęściem z kim innym...

Do rodziców i do panny Sabiny wysłała już telegramy — ale czuła, że to jej nie wystarcza. Sama siebie zapytała: dlaczego?

Namysł nad tem zapytaniem przywiódł jej na pamięć — Cieńskiego. Ale tę marę odpędziła zaraz od siebie lekceważącem wzruszeniem ramion.

Potem otoczyła się gęstą chmurą dymu jakby chciała zasłonić nią przed światem nawet własne myśli.

W chmurze tej zabłysła przed nią para oczów ognistych a rzewnych, jakie miewają jedynie—urodziwi polacy...

Przez kilka tygodni pławiła się Wanda w falach pochwał, hołdów i popularności, jak w ciepłej, wonnej kąpieli.

Tryumf był zupełny — takim przynajmniej się wydawał.

Rozprawę nagrodzono medalem i przedstawiono do rządowej nagrody. Wydrukowana, doczekała się trzech wydań w ciągu dwóch tygodni. Tłómaczono ją też pośpiesznie na inne języki.

Telegramy rozniosły imię Wandy po całej ziemi. Portrety jej zamieszczano we wszystkich pismach ilustrowanych. Listy i artykuły pochwalne nadchodziły nieustannie ze wszystkich ognisk wiedzy i cywilizacyi.

Wanda była zasypywana kartami wizytowemi i zaprosinowemi od wszystkich znakomitości paryzkich. Nie dawali jej również spokoju fotografowie i malarze, ubiegający się o zaszczyt portretowania „genialnej Polki."

Pomimo, że reporterom rozdała kilka tuzinów swych fotografii, spotykały ją dziwne w tym względzie niespodzianki. W jednym z dzienników illustrowanych znalazła przy swojem nazwisku portret jakiejś starej otyłej niewiasty, której oryginał zamieszkiwał niezawodnie „łożę" odźwiernego paryzkiego, chował koty i trudnił się plotkarstwem. Inny dziennik zamieścił podobiznę jakiejś śpiewaczki kawiarnianej i podpisał pod nią odważnie: „Reformatorka astronomii."

Wanda chciała zażądać sprostowania, ale znajomi odradzili jej to, mówiąc, że ów dziennik z zasady pomyłek swoich nie odwołuje, a natarczywie dopominających się o nie — ośmiesza.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Wskazówki i rady.

Przechowywanie owoców.

Każda z gospodyń a posiadaczek większego ogrodu na wsi, mogłaby obfitość owoców i pożytek tychże praktycznie podnieść; w tym celu podajemy tutaj kilka uwag, zaczynając od jabłek i gruszek. Chcąc, aby się owoc dobrze przechowywał, trzeba go pozostawić na drzewie, aż do zupełnego dojrzenia, ale nie dłużej, gdyż owady lub wczesne przymrozki mogłyby zniszczyć cały zbiór. Przy zbiorze trzeba uważać, aby owoc nie był odbity, najlepiej zrywać każdą sztukę ręką i ostrożnie, jak dziecko do kołyski, kłaść w koszyk, wyłożony pociętymi kawałeczkami papieru. Trzeba wybrać na to pogodne popołudnie, aby żadnej na owocach nie było wilgoci, gdyż ta sprzyja gniciu owoców. Przed zniesieniem zbioru do przeznaczonego na ten cel miejsca, trzeba każdą sztukę kawałkiem flaneli wytrzeć, wybierając tylko owoc zupełnie zdrowy. Następnie ułożyć każdą sztukę na półkach, lub na prętach przewiewnych, tak, aby jedne do drugich nie przystawały. Owoce na półkach kładą się na podściółce z mchu, aby najlżejszy ucisk im nie szkodził. Gruszki mogą być nawet wystawione na operacyę słońca; jabłka trzeba kłaść na szypułkach, przykryć papierem, lub suchymi liśćmi i pozostawić w spokoju, od czasu do czasu przeglądając, a gdy się z czasem znajdzie jaka sztuka zepsuta, bezzwłocznie ją usunąć. Najgłówniejszą rolę odgrywa tu miejsce przeznaczone na przechowanie owocu. Szczególniej gruszki trzeba starannie chronić od przejrzałości, odbierającej aromat przez gnicie, które je psuje w zupełności i od gorzknięcia, przemieniającego zawartość cukru w alkohol. Zmiany te wywołują: ciepło, wilgoć, powietrze i światło, a więc: 1) nie powinno schowanie na owoce być przewietrzane, 2) dzienne światło nie powinno tam dochodzić, 3) temperatura nie może być ani zbyt nizką, ani zbyt wysoką, 4) należy unikać zbytecznej wilgoci, jak również zanadto suchej temperatury. A teraz pytanie co robić, gdy niema schowania z tymi wszystkimi warunkami? Oto kilka wskazówek jak sobie radzić w takim razie:

1) zawinąć owoce w bibułkę i poukładać na suchych liściach, zabezpieczając od poruszania; 2) Kłaść owoce w takie szafy ścienne, które się znajdują w miejscu nieopalanem, położonem na północ; 3) Kłaść owoce w pudełka warstwami jedne na drugich, przesypując węglem sproszkowanym lub piaskiem; 4) Trzymać owoc przez cztery dni w suchym piecu, następnie maczać w wosku zmieszanym z odrobiną łoju; 5) Najpraktyczniejszy ze sposobów: sporządzić szuflady z drzewa, gdzie warstwami układa się owoce w ten sposób, jak opisywaliśmy, na matach; każde dno pudełka służy jako przykrycie drugiego, pierwsze zaś ma osobne przykrycie. Ten ekonomiczny skład na owoce, a praktyczny w małych gospodarstwach, powinien być umieszczony w miejscu nieogrzewanem, a dla zabezpieczenia od mrozu przykrywa się owoce matami ze słomy. Co 8 lub 14 dni przebiera i oddziela się trochę nadpsute owoce.

Na użytek zimowy bardzo się poleca suszenie owoców. Gruszki i jabłka suszą się na sposób śliwek w ciepłym piecu; sposób pierwotny, powszechnie zastosowywany przez nasze gosposie. Dobrze ususzone owoce zachowują swój smak naturalny, i zwilżywszy można je jak świeże używać. Handel owocami suszonymi jest bardzo rozpowszechniony zagranicą, gdzie w Stanach Zjednoczonych Ameryki suszą rocznie 32,000,000 kg. owocu na sumę 15,000,000 marek. Nic łatwiejszego, jak suszyć wszelkie owoce. W południowej Francyi owoc poddaje się dłuższy czas operacyi słońca i to wystarcza; w stronach północnych ogień czyli piec chlebowy zastępują słońce. Do suszenia jabłek i gruszek służy prosty przyrząd z drutu formy owalnej z rączką do trzymania; wprowadza się go w piec w temperaturę 90°. Przed suszeniem owoce ze skórki się obierają i dzielą na cząstki. Do obierania owoców są odpowiednie maszynki; ręczne obieranie jako dawno wyszłe z użycia zajmuje dużo czasu i psuje owoce, gdyż jabłka czerwienieją, a gruszki czernieją. Aby przeszkodzić marszczeniu się skórki na świeżym owocu, należy od czasu do czasu schowanie okadzać siarką. W ten sposób suszone owoce mogą być przechowane przez lat parę.

Suszenia winogron są rozmaite sposoby: 1) Jeśli powietrze nie jest zbyt zimne, można dojrzałe grona pozostawić na krzaku, przykryć papierem przekłótym szpilką i przywiązanym do łodyżki nitką lub też lepiej jeszcze woreczkami zrobionymi z końskiego włosa. 2) Chcąc winogrona suszyć w mieszkaniu, trzeba je układać w miejscu wyłożonem słomą żytnią lub suszonymi liśćmi paproci. Lepiej jeszcze suszyć winogrona na rozpiętych sznurach lub listwach, wieszając je w ten sposób, że łodyżki idą ku ziemi, a gronka u góry. Gdy ziarnka zgniją, trzeba natychmiast je usuwać, aby nie psuły drugich. Skład na winogrona świeże powinien być na piętrze, dla uniknięcia wilgoci. Temperatura ma być nie niżej zera, a w dni pogodne można skład przewietrzać. 3) Chcąc winogrona konserwować w świeżości, wsadza się gałązkę z kilkoma gronami w naczynie napełnione wodą, na dno wsypuje się proch ów z węgla, dla niszczenia szkodliwych gazów. Naczynie takie przymocowywa się do desek i pozostawia niezakorkowane. Tym sposobem można winogrona konserwować do Kwietnia, od czasu do czasu dolewając wody, która powoli wyparowywa. *B. B.*

Jak ubierać nasze maleństwa?

Kiedy czas, w którym dziecię leżało w kołysce przeszedł, i zaczyna się peryod pełzania, ileż niezadowolenia sprawia maleństwu długa sukieneczka, przeszkadzająca szybkiemu posuwaniu się po pokoju. Wtedy nasuwa się matce pytanie, jak ubrać przy nadchodzących zimnach wygodnie i ciepło maleństwo, a przytem nie krępować ruchów żywej jak iskra istotki.

Rozpatrzmy kolejno sztuka po sztuce maleńką garderobę. Na koszulkę kładziemy zwykle delikatny bawełniany staniczek, robiony szydełkiem dla podtrzymywania majteczek. Bardzo dobrze, lecz czy to nie zanadto uciskające piersi i żołądeczek? Radziłabym, aby zastosować tu małe z miękiej białej gummy szeleczki, składające się z dwóch kawałków, a zapinane na niciane pętelki i guziki, a to szczególniej dla chłopczyków. W tym samym celu dla dziewczynek można używać paseczka założonego na ramiona. Spódniczka spodnia jest dla małych dzieci niepraktyczną, i trzeba ją stanowczo zarzucić, gdy pokój jest dostatecznie ogrzewany, lub szczególniej, gdy dziecię pełza po dywaniku. Niecierpliwi się też maleństwo, gdy z konieczności przy częstszej zmianie bielizny, ściąga się prócz majteczek i spódniczka. Na majteczki najlepiej używać miękki, biały barchan, najpierw jest on ciepły, a powtóre dobrze się pierze, kolorowy zaś materyał przy częstem praniu, nigdy dobrze nie wygląda.

Teraz kolej na sukieneczkę. Tu pierwszy warunek, aby rękawy nie były długie, bo po kilkagodzinnem noszeniu co do czystości pozostawią one wiele do życzenia. Najstosowniejszym materyałem będzie satinka, barchan lub też sukieneczka cała szydełkiem robiona.

Słówko chcę powiedzieć o szydełkowych sukienkach. Chcąc zapobiedz skurczaniu się sukienki w praniu, trzeba wełnę przed robotą gotować w wodzie przez pięć minut, potem wypłókać w zimnej wodzie. Szydełkowa sukieneczka mieści w sobie wszystkie warunki hygieniczne. Jest ciepłą, ponieważ ściśle przylega do ciałka, nie krępuje ruchów, rośnie, że tak powiem, z dzieckiem, bo gdy dziecię tyje—sukienka równomiernie się rozciąga. Co do formy innych sukieneczek, to najlepsze są sukienki angielskie z karczkiem ozdobionym jakiem przybraniem. Czasem dodaje się paseczek, lecz to zbyteczne, przeszkadza bowiem podnosić się dziecięciu z ziemi.

Co do podwiązek, te doktorzy stanowczo potępiają. Jeden rodzaj przez ściskanie nóżki krępuje żyły i jest stanowczo szkodliwy — gummy znów idące wzdłuż ciałka, naciskając ustawicznie nóżki, mogą skrzywić słabe jeszcze kosteczki. *Nie kłaść więc dzieciom podwiązek.* Pończoszki t. zw. w prążki są tak elastyczne, że używanie podwiązek czynią zbytecznem. Szydełkowe trzewiczki są niepraktyczne, nasze dziecię potrzebuje trzewiczków z podeszwami mocnemi. Filcowe trzewiczki są w pokoju za ciepłe, powodują pocenie się nóżek. Najodpowiedniejsze są wygodne z delikatnej skórki trzewiczki bez obcasów; nakoniec nie należy zapominać jeszcze o fartuszku. Najlepsze są skórzane, byle nie ceratowe.

Matka.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Дозволено Цензурою Варшава, 15 Ноября 1899 г. Redaktor **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Wydawnictwo i Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.

Andrzej Theuriet.

ZACISZE

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

— Jest zimna i zamknięta w sobie, zawsze była taką, ale wierzajcie mi, że potrafi odczuć względy okazywane i okaże się sprawiedliwą.

Znaleźli się znowu w salonie, a niebawem dano znać Łucyi, że obiad jest gotów.

— Idę prosić matki — odezwał się z rezygnacyą Robert.

Zastukał do drzwi, a po usłyszeniu przyzwalającego wezwania z wewnątrz, rozpoczął szereg pytań troskliwych.

— Jakże się czujesz matko w tym kąciku twoim?

— Dosyć. Zresztą ja nie należę do wybrednych. Byle bielizna w łóżku była czysta i sucha, a materace miękkie, reszta mniej mię obchodzi.

— Wszak nie przesadziłem matko, przedstawiając Łucyę jako wzorową gospodynię domu?.

— Tego by jeszcze brakowało, żeby niedołężnie prowadziła twój dom. Pełni poprostu to, co jest jej obowiązkiem.

— Tak, ale gdybyś się matko zdobyć mogła na jeden przychylny wyraz dla niej. Tak cię przyjęły serdecznie obie.

— Widać, że im własne przekonanie nie wystarcza. Zrosztą umiem żyć i znaleźć się, jak należy. Potrafię się wywzajemnić grzecznością za grzeczność.

Usadowiona na pierwszem miejscu, obrzuciła stół długiem spojrzeniem, a chcąc się synowi wywiązać z obietnicy, dodała tonem, który sama prawdopodobnie uważała za obowiązujący.

— Stół zastawiony bardzo ładnie. Przyznać należy, że utrzymujesz pani memu synowi dom wcale przyzwoicie.

Nic życzliwszego nad te kilka wyrazów nie usłyszała dzisiaj pani Łucya.

XII.

Nazajutrz z rana oddał się Robert różowym myślom nad tem pierwszem spotkaniem, którego się tak obawiał. Zdawało mu się, że nieprzyjaźń matki o wiele się złagodziła, że zatem stosunek wstąpił w fazę pomyślniejszą. Wyprowadzić go miała z tych miłych złudzeń pierwsza rozmowa z panią de Bellevaux. Wiedział, że wstaje rano i nie zwlekał ze złożeniem swojej synowskiej submissyi.

— Ah, to ty — odezwała się, gdy po zastukaniu zjawił się w pokoju. Nie przeszkadzasz mi wcale.

— Myślałem że odpoczywasz jeszcze.

— Zapomniałeś widać, że o 7-ej bywam uczesana, umyta i ubrana.

— Mam nadzieję, że „Zacisze” okazało się dla ciebie godnem swojej nazwy.

— Noc jak noc, i gdyby nie myśli...

— Czyżby kłopoty fabryki przyszły za tobą aż tutaj?

— Właśnie! Doskonale nauczyłeś się odgadywać. Nie potrzeba tu było przywozić nic ze sobą. Jest tego na miejscu pakiet cały.

— Może się o mnie niepokoiłaś matko?

— Nareszcie zebrało ci się na domyślność. Bójże się Boga, przecież to dosyć rzucić okiem na ten dom, żeby stetryczeć w ciągu godziny. Ten zbytek codzienny, ci ludzie rozpuszczeni, a potem pani domu i jej córka, dwie elegantki o wiele przewyższające potrzebami swemi to, czego im ty dostarczyć możesz, to mieszkanie najęte na rok cały, przecież to rychlej czy później ruina twoja.

— Bądź pewna matko, że moje środki...

— Komu ty będziesz opowiadał o twoich środkach! Piasek w oczy rzucasz mój drogi — więcej nic. Cóż to nie mój fach — nie mój proceder?

Puściwszy się raz na pole konjunktur handlowych, nie ustała tak rychło mama Bellevaux. Mówiła mu o szansach przedsiębiorstwa, o konkurencyi, o wypożyczonym kapitale, który należało amortyzować, ułożyła na prędce przybliżony bilans, a gdy się na chwilę zatrzymała dla nabrania tchu, przerwał jej Robert, przejeżdżając w poprzek temu potokowi wymowy, propozycyą spożycia śniadania tu w jej pokoju, a zrobił to ze względu, że Łucya z córką nigdy jeszcze nie wstały w Zaciszu o tej porze, i nie można się było spodziewać, aby wstać mogły dzisiaj.

— Nigdy nie jadam sama — odmruknęła niechętnie.

— Bo te panie zwykły pić herbatę u siebie.

— Tem gorzej, ale ja spodziewałam się tego. Gospodyni domu wstać powinna pierwsza; to się wszystko na nic nie zda, mój kochany.

Po śniadaniu spożytem razem z Robertem, doczekała się wreszcie pani Bellevaux gospodyni domu z jej córką, którym się na dzień dobry dostało kilka cierpkich przymówek i małe kazanie o obowiązkach.

Cały ten dzień upłynął kwaśno i posępnie, a następne nie wiele były od niego lepsze. Powoli jednak zauważyć było można, że Odetta zdobyła sobie pewne przywileje. Przebiegłe dziewczę umiało szczególnie zarabiać na pewnego rodzaju przychylność starej dziwaczki, nie kłamiąc i nie poniżając się bynajmniej. Ujęła ją sobie Odetta jawnie okazywanym szacunkiem, do czego despotka przywykła od dawna w stosunkach z ludźmi, i dla tego darowywała jej śmiałe odpowiedzi, które szły na karb młodości i roztrzepania.

W ten sposób stała się pewnego rodzaju pośrednikiem, i dzięki uzyskanemu wpływowi zapobiegła niejednemu ostremu starciu. Nie wiedziała jednak młoda dziewczyna, że takie zażegnane na razie niebezpieczeństwa magazynowały się w zawziętej duszy staruszki i czekały tylko sposobnej chwili, żeby wybuchnąć.

Łucyi zarówno jej przymioty jak i wady oddawały w oczach pani Bellevaux jednaką usługę. Jej światowość, brak gospodarności, które potępiała głośno, tak samo były oszacowane, jak wdzięk wrodzony i powab obejścia.

Wśród takich stosunków familijnych zaskoczyła Łucyę i Roberta, z trwogą oczekiwana zawsze, wizyta Villardów w Zaciszu.

Przybyli rodzice oboje wraz z Kamillą i Maurycym.

Po wzajemnych przedstawieniach, utknęła rozmowa od samego początku, albowiem posągowa postać matki Roberta posiadała własność mrożenia dokoła siebie wszelkich objawów żywszych. Pan Villard oznajmił, że czwartkowe przyjęcia w Marroniers rozpoczynają się w tygodniu bieżącym, i zgodnie z wszelkiemi wymaganemi formami zaprosił sąsiadów, nie zaniechawszy, rozumie się osobno prosić p. Bellevaux, którą dosyć zręcznie zapewniał o wyjątkowem uszczęśliwieniu, jakiem przejęło by go wysłuchanie tej prośby. Pani Villard popierała męża, wiele tylko mogła, ale nie uzyskali oboje nic, oprócz chłodnej bardzo odmowy, po ktorej zapanowała syberyjska prawdziwie temperatura w tem zgromadzeniu. Villardowie widząc, że zaszło tu coś niezupełnie sprzyjającego ich zamiarom, starali się wykonać odwrót w dobrym porządku, i po kilku jeszcze ogólnikach opuścili Zacisze. Po ich odejściu zapadło znowu grobowe milczenie, które nagle przerwała mama Bellevaux po swojemu.

— Kto są ci ludzie?—zapytała Roberta.

— Sąsiedzi nasi. To dom bardzo miły, który stanowi jedyne towarzystwo odpowiednie dla Odetty. Przyjmują z wielką serdecznością i doprawdy żałuję szczerze, że nie przyjęłaś ich zaproszenia.

— Bardzo obowiązana. Nie znoszę nowych twarzy i z przyjemnością pozostanę w domu.

Nie pozostała jednakże wbrew temu stanowczemu oznajmieniu. Ów pierwszy czwartek Villardów zastał ją w odmiennym zupełnie nastroju. Na widok kobiet przygotowujących się do wyjazdu, z pominięciem zupełnem jej osoby, zbudził się duch przeciwieństwa, i nie bawiąc się w omówienia żadne, ale wprost i pod wpływem uniesienia oznajmiła, że znajduje takie postępowanie niegodnem i lekceważącem. Na nic się nie przydały przypominania odmowy stanowczej, wyrażonej przed paru dniami.

— Tu nie idzie o to, czy ja chcę lub nie chcę jechać; do delikatności należało zapytać mnie, czy nie zmieniłam zdania, ale pokazuje się, że obecność moja byłaby przeszkodą dla pań.

Odetta wmieszała się w ten kiełkujący pór nader zręcznie i skończyło się na tem,

że po kilku zgryźliwych aluzyach do wyciętego stanika Łucyi, ruszono do Marroniers, jeśli nie w harmonii pożądanej, to pod wpływem nastroju, który ją nieco przypominał.

Zapewne dzięki duchowi przekory, wszystko w Marroniers znajdowało łaskę u pani de Bellevaux. I ludzie i urządzenie domu i służba były wprost odmienne, jak w Zaciszu, a tem samem godne pochwały, tak, że ani Robert, ani obie kobiety nie poznawali tej zwykle surowej twarzy tak przychylnie dzisiaj uśmiechniętej i przyjaznej.

Wkrótce po ich przybyciu oznajmiono panów Langa i Pascala Combette, którzy, rozumie się, zostali odrazu przedstawieni osobie najpoważniejszej wiekiem w całem towarzystwie. Na Langa nie zwróciła żadnej prawie uwagi, ale nazwisko artysty obudziło całą jej baczność.

— Combette — powtórzyła głośno — miałam niegdyś u siebie kierownika warsztatów, który się tak nazywał.

— To był mój ojciec—odpowiedział z żartobliwym uśmiechem malarz.

— Jakto, jesteś pan synem Piotra Combette. No, to ja znałam pana w takim razie.

— A dla czegożby pani nie miała by znać mnie, skoro moje uszy przypominają mi jeszcze niekiedy znajomość z ręką pani, a nie była to ręka szczególnie delikatna w dotknięciu—mogę zapewnić.

Blady uśmiech ukazał się na twarzy p. de Bellevaux.

— Tak jest, teraz przypominam sobie i ja. To ten mały nieprzyjaciel moich renklod stoi teraz przedemną. Cieszy mnie bardzo, że spotykam pana po tylu latach. I ukazała mu krzesło obok siebie.

— Siadam, ufny, że tym razem uszom moim nic nie zagraża.

— Za nic ręczyć nie można, a zresztą, alboż i tamto nie było z dobrem pana; przekonana jestem, że był w panu materyał na nicponia i radabym uwierzyć, że nie ziściłeś tych nadziei.

— Nie wiele brak było do ich ziszczenia, ale w chwilach pokus przychodziły mi na myśl renklody i reszta.

— Mam tedy jedną więcej zasługę. Ale po śmierci ojca musiałeś sobie nadwerężyć paznokcie w zapasach z losem.

— Do krwi. Ale w końcu wypłynąłem.

— No i co robisz na świecie?

— Maluję, co mi przynosi średnio jakieś trzydzieści tysięcy franków rocznie.

— Czyż podobna? Więc są głupi, którzy rzucają tysiącami za te bazgroty wasze. Ja na mojej fabryce zaledwie tyle mam dochodu.

— Bo widzi pani, ja im daję wszystkie kolory tęczy na jednym kawałku płótna, a pani ciągle tylko ten jeden swój błękit pruski.

— Pokpiwasz sobie w dodatku. Mój Boże, jak to niedawno jeszcze artyści marli sobie głodem jak należy, podczas, gdy dzisiaj... bo nareszcie widzę i wstążeczkę orderową w dziurce twego tużurka.

— Rząd ma niekiedy takie kaprysy — co z nim robić.

— I co pan tu robisz. Widzę, że przy tem rzemiośle można się włóczyć z kąta w kąt.

— To właśnie należy do rzemiosła. Trzeba patrzeć, a tu są drzewa, zwierzęta, skały, ludzie...

— Oh ludzie — wtrąciła z goryczą p. de Bellevaux — ci wszędzie są śmieszni albo godni litości...

Przerwał im rozmowę śpiew pani Łucyi, która się po długim dosyć oporze dała uprosić do fortepianu. Pascal wsłuchany w ten śpiew, nie zaniedbywał jednak obserwować kątem oka swojej starej sąsiadki, na której twarzy dostrzegał wyraźną i bardzo charakterystyczną zmarszczkę zawziętości nieubłaganej. To też w połowie, aby dać folgę właśnemu zachwytowi szczeremu, w połowie, aby wybadać starą kobietę, wykrzyknął głośno:

— Ach! pani Bellevaux jest prawdziwą artystką.

— Co za pani Bellevaux?

— Synowa pani.

— Nie mogę przyzwyczaić się do tego, gdy jej ludzie dają to nazwisko.

Pascal spojrzał uważniej, ale w tej chwili Odetta, która stojąc tuż obok, posłyszała ostatnie wyrazy, z nagłym rumieńcem na twarzy, odezwała się.

— A jednak wypadnie się pani z tem oswoić, choćby dla tego, iż rzecz nie jest do odrobienia. Przepraszam, panie Combette, nasze bractwo włóczęgowskie potrzebuje pana do rady.

Malarz oddalił się wraz z młodą dziewczyną, a pani de Bellevaux zawrzała gniewem wewnętrznym przeciw tej przybłędzie, która nie tylko, że jej odebrała serce syna, ale w dodatku zbierała teraz hołdy i uwielbienia wszystkich.

Nie mogąc gniewu wywrzeć na samej Łucyi, siedzącej na ustroniu, wpatrywała się jadowicie w Odettę, którą Maurycy prześladował prawdziwie, chodząc za nią wszędzie, gdzie się obróciła. Właśnie trafiła na Pascala i choć przed nim musiała pofolgować swojej żółci wezbranej.

— Czy i to się panu wydaje właściwem, że ta mała tak się afiszuje z młodym Villardem?

— No, a jeśli się kochają, to co w tem może być złego? Chce ją zaślubić — to wiem, a nie przypuszczam, aby rodzice chcieli mu stawiać przeszkody.

— To się da widzieć.

— Nie widzę dobrej przyczyny. Villardowie są ludzie dobrzy i szanowani ogólnie, a rodzice panny Bellevaux...

— Nie pozbawiaj że mnie pan cierpliwości tą swoją panną Bellevaux. Ona nie jest córką mego syna — to córka pani Łucyi...

— Na zasadzie, że pan Robert jest mężem jej matki, przyzwyczailiśmy się dawać pannie Odecie nazwisko jej ojczyma.

— Ani jest tym ojczymem, ani będzie nim za mojego życia przynajmniej — wybuchnęła tym razem niepomna przyrzeczeń i niebaczna na żadne względy.

— Ojczymem nazywamy człowieka, który się z matką pasierba lub pasierbicy ożenił..

— Ożenił się. Mój kochany Combette nie wyprowadzaj ty mnie proszę dzisiaj z cierpliwości i nie zmuszaj do powiedzenia tego, cobym chciała przemilczeć...

Nieszczęście chciało, że i tym razem niedopatrzyli stojącej w pobliżu młodej dziewczyny, która skamieniała nagle, stanęła nie mogąc ruszyć się z miejsca z piorunowana przeczuciem jakiejś fatalnej rewelacyi, której znaczenia i rozciągłości nie ogarniała wcale. Oni już przeszli dalej, a ona nie wiedziała, czy to sen, czy rzeczywistość, czy słyszała jak należy, albo może jest tylko ofiarą okropnej pomyłki. Czego chciała ta kobieta niedobra, mówiąc o małżeństwie matki — co znaczyło podanie w wątpliwość jej prawa do noszenia nazwiska Bellevaux? A w miarę jak sobie przypominała jedno za drugiem wyrażenie, i sarkazm tonu i wykrzykniki ubliżające, bolesne choć niejasne przeczucia chwytały ją za serce. Już nie szukała teraz wzrokiem Maurycego, zdawało się jej owszem, że między nią a nim wzniosła się jakaś przepaść nieprzebyta Myśl za to pracowała bez przestanku i byłaby tak w tym zastygu przetrwała niewiadomo jak długo, gdyby jej nie był zbudził głos Roberta.

— Czekamy cię, Odetto, pożegnaj panią Villard i zabierajcie się obie z matką.

W chwilę potem szli wszyscy ku domowi, ale przeczucia macierzyńskie szeptały Łucyi, ile razy spojrzała na Odettę, że dziewczynie stała się krzywda jakaś.

— Ty drżysz na całem ciele — mówiła, zbliżywszy się i biorąc w swoje dłonie jej rękę zlodowaciałą.

— Słuchaj matko — przerwała jej przyciszonym głosem. — Mam okropną wątpliwość w sercu, którą musisz mi rozwiązać dzisiaj jeszcze koniecznie — natychmiast! Jak tylko usną wszyscy w domu, przyjdź po cichu do mego pokoju — czekam cię...

XIII.

Gdy późną nocą ustał wszelki ruch w Zaciszu, wślizgnęła się ostrożnie Łucya do pokoju córki i nie czekając na jej zapytania zaczęła wprost:

— Co się stało? dziecko kochane. Mów co ci jest - z pewnością idzie o Maurycego.

— Wcale nie o niego...

— A więc wytłumacz że mi odrazu wszystko. Wszak widzisz, że dech zamiera we mnie.

Jeszcze chwil kilka ciszy, po których Odetta zebrawszy siły, zaczęła wolno, z wahaniem i pewnemi przerwami:

— Czy ty matko kochana pamiętasz o tym liście, pisanym do mnie na miesiąc przed naszą podróżą do Szwajcaryi. Pamiętasz ty radość moją...? Ja mam jeszcze ten list twój, w którym oznajmiasz mi połączenie wasze...

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

MAGAZYN DZIECINNY

„JANINY"

Marszałkowska № 151, w Warszawie. 180

Stale zaopatrzony w najmodniejsze **Palta, Salopki, Sukienki** i **Garnitury** dziecinne.

Trykotaże francuskie chroniące od zaziębienia. **Kamasze** i **Rękawiczki. Bielizne, Fartuszki, Kapotki, Czepki** i **Sukienki do Chrztu.**

Obstalunki przyjmuje się ze swoich i powierzonych materyałów.

!! Dla tego tanio, bo na 1-em piętrze !!

Dywany, materyały meblowe, firanki, serwety, kapy, kołdry, chodniki, ceraty i t. p.

w składzie **H. Radeckiego**

Marszałkowska **Nr. 112.** 1-sze piętro pomiędzy Chmielną i Złotą.

Sprzedaż za gotówkę i na raty. 65



NOWO - OTWORZONY MAGAZYN ZOOLOGICZNY

I. SONDERMANNA

Marszałkowska 132.

poleca największy wybór Zielonych, Szarych Papug Arara, Kakadu i ozdobnych Ptaków wszelkich gatunków; Kanarki z Harcu w wielkim wyborze, Rybki złote etc. Ceny nizkie, obsługa rzetelna. 171

Nowo-wynaleziony pas brzuszny „WIKTORYA"



dający się za pomocą śrubek zastosować w każdej potrzebie, wskutek czego wszelkie poprawki są wykluczone, lekki, trwały i nader praktyczny, o czem uprz. przekonać się prosimy – poleca zarówno dla pań jak panów.

Firma „WYGODA"

Marszałkowska 118, 1-e piętro.

CENY stosownie do rozmiaru **rb. 9 i 11.50 kop.** Zlecenia zamiejscowe wykonywamy za zaliczeniem pocztowem Do obstalunku należy dołączyć obwód pasa brzusznego, mierząc naokoło w najtęższem miejscu. 85B

UWAGA. Zwracamy bezzwlocznie pobrane pieniądze, gdyby pas dla jakich kolwiek powodów okazał się niedogodnym

---

SKŁAD WYROBÓW

Saskiego Akcyjnego Towarzystwa

Fabryki Bronzów

Bielańska № 1

poleca wykwintne lampy i żyrandole do gazu, elektryczności, oraz naftowego oświetlenia. Galanterya bronzowa wszelkiego rodzaju. Ceny fabryczne. 177

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

i Ubiorów Dziecinnych

WALERJI SZTEJNIKE

Niecała №. 12, m. 4, 1-e piętro od frontu.

wykonywa roboty po cenach umiarkowanych. 158

Sposób użycia załączam przy flakonach i wysyłam



na żądanie gratis i franco.

CAPILLIFER

ŚRODEK

wzmacniający cebulki włosów niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów stałe: rs. **1** kop. **20, 2, 3, 4** i **6** rubli **Mydła specyalne do włosów po 20, 30 i 40 kop. sz.** Pozwolenie Urzędu Lekarskiego za Nr. 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż u wynalazcy

61 **T. L. GRABOWSKIEGO**

Aleja Jerozolimska Nr. 70.

Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem

F. Pierzchalski

MAZOWIECKA 8

SKŁAD SZKŁA

krajowego i zagranicznego

WYBÓR DUŻY.

CENY PRZYSTĘPNE.

Własna Malarnia Porcelany.

Ogromny wybór przedmiotów do upiększenia.

123

WAŻNA WIADOMOŚĆ!



Taniej niż wszyscy handlarze w mieszkaniach prywatnych sprzedaję od dziś dnia świeżo przybyły transport **Kanarków** z gór Harcu i Tyrolu, indyjskie, brazylijskie i amerykańskie salonowe ptaszki śpiewające. Papugi gadające, Kakadu białe i różowe, Inseparables, czerwone Kardynały, chińskie słowiki, złote i srebrne rybki, groty, akwarya, eleganckie klatki i wszystkie gatunki muszli, oraz wyroby z tychże i z bronzu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na ceny w oknie wystawowem. **Nowo-Senatorska № 7, Ernest Peszel.** 83

Zakład Stolarski D. SIARKIEWICZA

w Warszawie,

Grzybowska Nr. 62.

Przyjmuje wszelkie roboty stolarskie, meblowe, budowlane, urządzenia sklepowe i t. d. Wyrób staranny **Ceny nizkie.** 19

WYDAWNICTWA

Warszawskiego Akcyjnego Towarzystwa Artystyczno-Wydawniczego.

*Aimard G. Wśród dzikich. Powieść, kop. 30.
Ariel St. Irma. Powieść, r. 1.
„ „ Ułudy. Powieść, r. 1.
*v. Aveg P. S. Po nitce do kłębka Pow. k. 15.
*Bez rozwodu. Powieść z ang. 2 tomy, kop. 60.
*Barret J. Lygia. Tragedya, kop. 30.
*Boret M. A. Wyspa szmaragdowa. Pow k. 30.
*de Bouard Baronowa. Omyłka. Pow. k. 40.
Boży gród. Powieść, kop. 30.
Brewer i Moigno. Wiedza. 2 tomy r. 1 k. 20; w ozdob. oprawie r. 2 kop 10.
*Bulwer Litton E. Rienzi. Pow. 2 tomy k. 60.
Bzowska. Wirginia. Powieść, kop. 25.
*Cravford F. M. Po uczcie Baltazara. Powieść, kop. 25.
Daudet A. Historya starego okrętu, kop. 20.
*Daurit. Śmierć Europie. Powieść, tom 2-gi (ze streszczeniem 1-go tomu) kop. 60.
Dygasiński A. Złamane życie. Pow. kop. 80.
*Ekstein. Neron. Pow. 3 tomy, kop. 75.
*Faure le. Pod cudzem nazwiskiem. Powieść kop. 50.
Fehling D-r. Przeznaczenie kobiety. kop. 35.
Flaum M. D-r. Hygiena żywienia. kop. 60.
Gamaston. Wiara, Nadzieja i Miłość. Nowele z ilustracyami R. 1 kop. 50.
*Gautier J. Obrońcy grobu świętego. Powieść kop. 30
*Gebhart E. Na stolicy Piotrowej. kop. 30.
Gliński K. Kwiaty bez woni. Powieść R. 1.
Grabowska Z. Siła krwi. Powieść kop. 60
*Hauff W. Lichtenstein. Powieść kop. 40.
Jerlicz E. Krewni Powieść kop. 80.
*Jokaj M. Co może kobieta Powieść kop. 25.
Junosza Kl. Wnuczek. Nowele kop. 80.
„ „ Z pola i z bruku. Nowele k. 80.
„ „ Ojciec Prokop. Biografia k. 20.
Konar. Pierwsza miłość. Powieść R. 1.
Kosiakiewicz W. Rozpieszczona dziewczyna Powieść R. 1 kop. 20.
Królewna. Powieść z włoskiego kop. 30.
*Lanusse Ks Pod Sedanem. Powieść kop. 20.
Laskowski. Zużyty. Powieść R 1.
*Lenotre G. W mętnej wodzie. Powieść k. 30.
* „ Szpilka. Powieść kop. 30.
* „ Odkupienie. Powiesć kop 30.
*Loriot F. Tryumf krzyża. kop. 15.
*Loti P. Podbój. kop. 15.
Łada J. O duszę powieść kop. 85.
*Marshall. Westalka. Powieść kop. 30.
Margueritte P. i W. Klęska. Powieść k. 75.
*Merimée P. Dwór Karola IX. Pow. kop. 30.
Miecznik. Owanes Ohana. Powieść R. 1 k. 20.
Morawska Z. Z dziejów słowian kresowych. kop. 25.
Ołtuszewski W. D-r. Hygiena mowy. k. 30.
Pancer F. O budowie dróg. R. 3.
*Rivièr H. Kain. Powieść kop. 15
Rogosz J. Przez boleść i miłość. Pow. k. 80.
Saint-Vincent D-r. Przed przybyciem lekarza. R. 1; w ozdobnej oprawie R. 1 k. 45.
*Serce za serce. Powieść kop. 20.
*Śladem śmierci. Powieść. kop. 50.
*v. Spielberg J Skarb wielkiej armii. Pow. kop. 45.
*Stanley. Weyman. Wilk. Powieść k. 30.
*Summer M. Krwawe dziedzictwo. Pow. k. 30.
Synoradzki M. Zatrute owoce. Pow kop. 75.
*Thierry G. A. Za drugiego cesarstwa. Pow. kop. 20.
*Ulbach L. Biała kokarda. Powieść kop. 20.
*Werner C. Fata Morgana. Powieść kop. 50.
Zacharyasiewicz J. Herb na giełdzie. Pow. kop. 75.
Zawadzki J. D-r. O trawieniu. kop. 45.
„ Ważniejsze zdrojowiska. kop. 35.
Zurcher i Margolle. Siła woli. Pow. k. 60.

Wydawnictwa dla dzieci i młodzieży:

Esteja. Królewicz Kędziorek, wydanie wytworne, w oprawie R. 2.
Gębarski St. Gród Molocha. kop. 25.
„ Robinson Tatrzański. Karton. R. 1 kop. 50; w ozdob opr. R. 2.
Gomulicki W. Niedziele Romcia. Karton. R. 1 kop. 50.
Grabowski Br. Kolega Julka. kop. 70.
Teresa Jadwiga. Aktea. kop. 25.
„ „ Orle skrzydła. kop. 25.
„ „ Talizman Janka. kop. 25.
„ „ Dwie siostry. kop. 25.

Za przesyłkę pocztową dolicza się po kop. 15 od każdego rubla.

UWAGA. Powieści, których tytuły poprzedzone są gwiazdką *, sprzedają się grupami, po 12 tomów do wyboru za R. 1 kop. 50, a z przesyłką pocztową pocztową za R. 2.

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści" — w Warszawie, Chmielna 26.

---

35 **KROAZY.** KROAZETKI, GROLINY i wszelkie dodatki do sukien. TOWARY NORYMBERSKIE. Przybory do gorsetów i Towary doborowe damskiej konfekcyi. Wybór wielki. Ceny najniższe. Poleca: **Antonina Plichta ul. Ś-to Krzyska Nr. 18.**

Łyżki, widelce, noże, oraz przedmioty platerowane zniszczone i wytarte pokrywa na nowo srebrem i złotem po cenach możliwie niskich **„TEOFIL PYCZ"** 4, Miodowa 4, w Warszawie.

Tanio, bo w mieszkaniu

NOWO OTWORZONY

Skład wyrobów płóciennych i bawełnianych

M. RICHTERMANA,

SENATORSKA Nr. 30, na parterze wprost bramy.

Poleca płótna, madapolamy bieliznę stołową, firanki, tykotarze etc. z fabryk krajowych i zagranicznych w gatunkach najlepszych.

Ceny niezwykle przystępne i stałe. 155

WIELCE POCZYTNE PISMO POLSKIE.

Społeczno-polityczno-literackie

KURYER CODZIENNY

pod redakcyą ***Stanisława Libickiego,***

przy udziale najlepszych sił literackich, zamieszcza artykuły w sprawach społecznych, ekonomicznych i politycznych.—Obszerny dział informacyjny.—Najświeższe wiadomości krajowe i zagraniczne.—Obfity dział telegramów od własnych korespondentów i agencyjnych.—Kroniki tygodniowe **BOLESŁAWA PRUSA**.—Wyborowe powieści w odcinku.—Przeglądy literackie **Piotra Chmielowskiego.—Dodatki bezpłatne tygodniowe** powieści i romansów przedniejszych autorów literatury zagranicznej **w większem** o połowę rozmiarze niż obecnie.

Premium bezpłatne dla prenumeratorów rocznych

Pisma Zygmunta Krasińskiego.

Nadzwyczaj **nizka cena,** względnie do obfitej i doborowej treści, czyni „Kuryer Codzienny" najtańszem pismem polskiem.

W obec wielkiej poczytności pisma korzyść istotna z ogłoszeń. Pomimo podniesienia ceny ogłoszeń w innych pismach, cena w „Kuryerze Codziennym" pozostała bez zmiany.

Dla dogodności ogłaszających się ogłoszenia drukowane w naszem piśmie **są codziennie rozlepiane na wszystkich ulicach Łodzi.**

Prenumerata wynosi:

w WARSZAWIE I ŁODZI:		NA PROWINCYI wraz z przesyłką Kuryera i Dodatków:	
Rocznie	rub. 6 kop. —	Rocznie	rub. 9 kop. —
Półrocznie	rub. 3 kop. —	Półrocznie	rub. 4 kop. 50
Kwartalnie	rub. 1 kop. 50	Kwartalnie	rub. 2 kop. 25
Miesięcznie	kop. 50		
Za odnoszenie do domu dopłaca się po kop. 10 miesięcznie.			

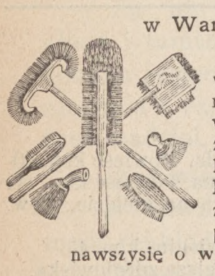
Kantor Administracyi: **Krak.-Przedm. 17, w Łodzi, Piotrkowska 83.**

Egzystuje od 1840 roku.

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI

W. BIELSKIEGO

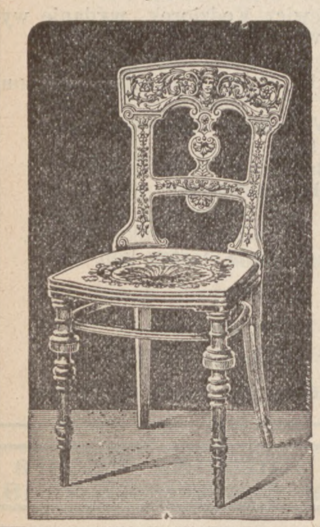
w Warszawie, ulica Marszałkowska **147** Telefonu **1440.**



Poleca wszelkie wyroby w zakres szczotkarstwa wchodzące, w wielkim wyborze, z najlepszych materyałów wykonane. Posiada na składzie wielki wybór wycieraczek kokosowych, grzebieni do włosów z rogu, kości i szyldkretu; gąbki, zgrzebła, skórki do powozów i t. d. 141

Najmniejsza ilość towaru przesyłana być może za zaliczeniem pocztowem lub kolejowem. Kto raz kupi, pozostaje nadal moim stałym klientem przekonawszy się o wysokiej dobroci towaru. **Na markę fabryczną uważać proszę.**

„Na Gwiazdkę".



AKCYJNE TOWARZYSTWO

Fabryki Mebli Wiedeńskich

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN

Warszawa, Plac-Teatralny № 11.

Poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,

mianowicie:

MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.

Pierwsze źródło tej branży.

CENY PRZYSTĘPNE. 84

Listy Humorystyczne

w kwestyi kulinarnej

tłómaczone z francuskiego przez autorkę 365 obiadów z dodatkiem listów o urządzeniu domu przez

LUCYNĘ ĆWIERCZAKIEWICZ

Cena 60 kop.

PASTĘ NA SZCZURY,

która bardzo szybko wytępia takowe, poleca **Apteka A. Zalewskiego w Rawie.** W celu ogólnego rozpowszechnienia, dla właścicieli dóbr, domów i t. p. wysyłają się torebki świeżej pasty za otrzymaniem 40 kop. markami pocz towemi. Pasta nieszkodliwą jest dla ludzi i inwentarza. 193

KAROL CHABUS

właściciel Pracowni Ubiorów Damskich,

ma honor zawiadomić Jaśnie Wielmożne i Wielmożne Państwo, iż pracownia moja przeniesioną została z ulicy Chmielnej **na ulicę Elektoralną № 21, m. 5.**

Polecając się względom Jaśnie Wielmożnych i Wielmożnych Państwa pozostaję z głębokim szacunkiem 159

Karol Chabus.

Broszki, Bransolety, Kolczyki Pierścionki, Spinki, Szpilki

i t. p. poleca 47

Magazyn i Pracownia Jubilerska

J. LIPOWSKI i S-ka

TRĘBACKA 9.

Wyroby własne gustowne. Ceny fabryczne.

Gorsety

niezwykle trwałe, w których zamiast fiszbinów są sprężynki nigdy się nie łamiące, a bardzo miękkie i wygodne, na sposób paryski.

MME ANNA

Marszałkowska 84. 166

KAUCYONOWANE

Biuro Nauczycielskie

BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ

Warszawa, Ś-to Krzyzka 44.

Na długie wieczory

najlepsze rozrywki towarzyskie

Figle. Zbiór dowcipnych zadań, łamigłówek i anegdot. Książka dla zabawy i rozrywki towarzyskiej. Do druku podał Samotnik z Podlasia. Cena kop 25, pocztą 30 kop.

Milion snów. Nowy wielki sennik zawierający przepowiednie wszystkich snów z dodaniem wróżenia z kart oraz z rąk z oznaczeniem panujących planet. Cena kop. 20, pocztą kop. 25.

Najnowsza wyrocznia przyszłości wyjawiająca tajemnice życiowe czyli sztuka dowiedzenia się o swoim losie za pomocą kart lub figur symbolicznych, zawierająca 800 nieomylnych przepowiedni z dodaniem siedmiu czarodziejskich tablic. Cena kop. 20, pocztą kop. 25.

Do nabycia w księgarni **Ch. I. ROSENWEINA** Marszałkowska 114, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi (Pocztą nadsyłać można markami). 188

Materace sprężynowe

„GLORIA"

są: najhygieniczniejsze, najpraktyczniejsze, najwygodniejsze, zastosowane do wszelkich łóżek drewnianych i żelaznych. Zawsze elastyczne, niema robactwa, niema kurzu, niema reperacyi.— Wykonywają na miarę do każdego łóżka

A. Witkowski i S-ka

Hortensja № 7, m. 27. 275

Aleja Ujazdowska, róg Placu Ś-go Aleksandra.

POLECA:

Brioche parisienne.

Brioche madeleine.

167

Cukiernia J. SZTENGLA.

Pracownia Haftów

maszynowych

JÓZEFA DULMANA,

Ś-to Jerska 21, m. 8.

drugi dom od rogu Nalewek.

Specyalnie wykonywa hafty na okryciach i sukniach damskich: jedwabiem, sutaszem, dżetem oraz srebrem i złotem. Fabryka sprowadza cztery razy do roku najświeższe desenie z zagranicy. Przyjmuje też do haftu monogramy na k łdrach i paltotach. Zamówienia z prowincyi wykonywa predko. 195

Ceny umiarkowane.

PRACOWNIA

Maryi Paszkowskiej

ZGODA N-r 15 m. 4 (róg Marszałkowskiej)

przyjmuje **mundurki** i **okrycia** dla uczennic, oraz **ubranka dziecinne** z własnych i powierzonych materyałów. 181

Bracka № 12. **A. KACZMARSKI** MALARZ KALIGRAF **Bracka № 12.**

Wykonywam wszelką robotę **Malarską** oraz **znakową** od najprostszych do najelegantszych, na żądanie: przedstawiam rysunki, piszę **szyldy** na **blasze, murze, po rusztowaniach, na marmurze, drzewie, na wstążkach morowych, atłasowych, płótnie** i t. p., oraz roboty **pod szkłem,** jak również wyrabiam **litery wypukłe,** w rozmaitych charakterach podług najnowszych rysunków, **litery szklanne,** przyczem podejmuję się **malowania wystaw, drzwi, okien, szaf sklepowych, lakieruję różne meble** gięte elegancko i trwale w rozmaitych kolorach. Za dobroć materyałów i sumienne wykonanie na czas powierzonych mi robót gwarantuję, z czem polecam się

Szanownym Panom i Paniom o przekonanie. 168